Nr. 12. 25. czerwca 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

PISMO DLA WSI I MIAST.

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct.; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów.
Inseraty 5 c. od wiersza drobnego druku.

Słowo o żydach.

Mowa c. k. Prokuratora

którą w streszczeniu podaliśmy w II Nrze: „Zgody" bardzo się nie podobała p. Dr. Ringelhajmowi, który występował jako obrońca fałszywych świadków Blumenkranca i Lincberga.

Pan Dr. Ringelhajm zabiéra więc głos, a chociaż widocznem było, że chce zapanować nad sobą, to przecież namiętność zanadto w nim wzięła górę, ażeby mógł przemawiać zimno i rozważnie. Mowa c. k. Prokuratora wypowiedzianą była z godnością człowieka, którego zbrodnia oburza, a w oszustach widzi straszną groźbę wymierzoną przeciw całemu krajowi; to téż każde jego słowo padało kamieniem na tych, którzy się do grzéchu poczuwali. Obronę pana Ringelhajma cechuje namiętność i szamotanie się, które czasami w śmieszność przechodzi, mianowicie wtenczas, kiedy p. Dr. R. występuje jako *przedstawiciel i obrońca uciśnionych żydów*, wyzywając prawie wstępném bojem c. k. Prokuratora, który wcale nie zaczepiał żydów, jeno oskarżał przed trybunałem *haniebną i zbrodniczą gospodarkę motłochu żydowskiego*.

Pan Dr. Ringelhajm czuje się srodze dotkniętym uwagą c. k. Prokuratora, że chociaż bezwiednie, ale zawsze nieopatrznie dokonał w swojem biórze adwokackim czynności, która Juszczykowi uniemożliwiła obronę („Zgoda nr. 11 str. 131 i 132".) C. k. Prokurator widzi w takiej czynności *straszne i potworne rzeczy;* p. Dr. Ringelhajm, *nie widzi w tém nic złego* (sic, — **o sancta simplicitas!**), i dziwi się że pan. przewodniczący trybunału, nie użył §. 235.

P. prezydent odpowiada, że c. k. Prokurator zastrzegł się wyrazem *bezwiednie*. Od siebie zaś dodał: *że panowie lekkomyślnie robicie, to nie ma żadnéj wątpliwości. Wprawdzie to nie jest wyraźnie zakazanem, ale ułatwia drogę do oszustwa*, jak to żywy a bardzo smutny przykład uczy. P. Dr. Ringelhajm chciał koniecznie wmówić pp. sędziom przysięgłym, że podobne czynności odbywają się w biórze *najuczciwszego* adwokata.*

---

*) (My sądzili dotychczas w naszéj prostocie, że każdy rzecznik jest uczciwym, a p. Dr. Ringelhajm, robi jakieś stopniowania. W jego pojęciu istnieje adwokat najuczciwszy, więc musi być także uczciwszy a następnie tylko uczciwy. Pomimo wypowiedzenia p. Dr Ringelhajma, uważamy cały stan adwokacki za uczciwy w tém przekonaniu, że izba adwokacka nieuczciwych wyklucza. Również dzielimy przekonanie z c. k. Prokuratorem i p. prezydującym, że to co ułatwia drogę do oszustwa chociażby tylko bezwiednie i chociaż nie jest wzbronionem paragrafami kodeksu karnego, jest przecież co najmniej lekkomyślnem p. R.)

Po p. Ringelhajmie zabrał głos p. Dr. Rajner, obrońca Blajwajsa i odpiera zarzuty osobiste. P. R. mówił z umiarkowaniem, podnosząc tę okoliczność, że jeżeli w tém razie jest ktoś winien, to wina cięży przeważnie na tych, którzy znieśli prawo o lichwie. Lichwa jest dozwoloną, a w samém tém uprawnieniu leży pokusa, aby brać nie tylko lichwę, ale puszczać się i na inne oszustwa.

(Rozumowanie to jest zanadto naciągnięte, bo wiemy przecież, że i przed zniesieniem lichwy, puszczał się motłoch żydowski na haniebne oszustwa, do którego ma szczególniejszy pociąg. P. R.)

Po czém znowu p. Dr. Ringelhajm jako Paladyn uciśnionych żydów i swojéj własnéj niewinności występował, co spowodowało znowu c. k. Prokuratora do zrobienia u wysokiego trybunału *wniosku in formali o dyscyplinarkę, celem usunięcia na przyszłość podobnych czynności.*

P Dr. Rajner ma to do siebie, że broniąc klienta, używa wszystkich możliwych i nie możliwych środków, byle tylko osłabić oskarżenie. On to, jakby tonący chwyta się nawet brzytwy, jak rozbitek czepia się piérwszego lepszego odłamka, aby na nim dopłynąć do portu wybawienia. Nieraz na wszystkich punktach pobity przez c. k. Prokuratora, nie traci przecież nadziei, ale jak wytrawny wojak, na nowo staje do pojedynku z oskarżycielem, — za swojego klienta. W takim zapale czasem za daleko się posunie—zanadto śmiałą wygłosi zasadę, za co od trybunału dostaje naganę, którą, zażywszy spokojnie tabaki, do kieszeni schowa, a zawsze jest stoikiem. Otóż i teraz w zapale obrony dowodzi, że fałszywy podpis nie szkodzi nikomu, więc nie może być zbrodnią. Na co c. k. Prokurator odpowiada pełnemi godności słowy i tłómaczy, co znaczy zaskarżenie wekslu, zwracając się do obecnie sądzonéj zbrodni. Wtém razie zaskarżenie przez oszustów, byłoby niewinnym żarcikiem, kosztującém Juszczyka ni mniéj ni więcéj, jak 945 złr. prócz kosztów procesu. Obaj obrońcy zaczęli znowu wplatać kwestyą społeczną o żydach w tok rozprawy, co zmusiło c. k. Prokuratora do krótkiego ale energicznego wystąpienia w ten sposób: że stawieni przed kratki wysokiego trybunału, są oszustami, o tém niema wątpienia,—zwracając się zaś do obrońców, rzekł: proszę nie mięszać wyznania ze sądami. Ja temu nie winien, że do téj szajki oszustów należą właśnie żydzi. P. prezydujący zaś wyraźnie oświadcza, że: w ciągu całéj rozprawy c. k. Prokurator wcale nie obraził wyznania żydowskiego, gdyż nie występował wcale przeciw żydom, tylko przeciw *motłochowi* żydowskiemu.

Teraz zabiéra głos p. Dr. Ringelhajm, odwołuje się do objektywności (po polsku możnaby oddać najstósowniéj wyraz ten w tym wypadku, przez bezstronność) p. prezydującego i prosi o wolność słowa, którą też otrzymuje, więc upozowawszy się po oratorsku i wzniósłszy prawą rękę do góry, zaczyna mówić pompatycznie i z emfazą Mowę tę podajemy w streszczeniu:

Panowie! dzisiaj kiedy wszyscy czują że jest źle a lepiéj być powinno, kiedy wszyscy oglądają się za *tem złem*, aby je usunąć albo poprawić; dzisiaj wyłoniły się rozmaite kwestye. Mamy ich bardzo wiele, a najważniejszą i najdraźliwszą między wszystkiemi jest: *kwestya żydowska.* Całe dziennikarstwo, wszystkie niemal gazety piszą tylko o żydach, a piszą w ten sposób, aby przeciwko nim roznamiętnić naród Ileż to złości nie sieją gazety, ileżto roznamiętnienia nie rozsiéwa dziennikarstwo! *Nazywają żydów motłochem, oszustami, żywiołem destrukcyjnym, burzącym i t. p.*—tak srodze napadają na żydów, że c. k. prokuratorowie musieli konfiskować całe nieraz nakłady gazet, biorąc żydów w obronę.

(Ciekawiśmy gdzie to było i kiedy? Dziennikarstwo nigdy nie walczyło przeciwko żydom dla tego, że oni są żydami,—podnosiło i podnosi głos przeciw żydom — oszustom. P. R.)

Teraz to mnie najbardziéj dziwi, że p. Prokurator, mówiąc o żydach, używał tych samych wyrazów co i dziennikarstwo, nazywając ich *motłochem*. Dziwię się bardzo panu Prokuratorowi, że był do tego stopnia niedelikatnym, iż w obec wysokiego trybunału poruszył w tak niewłaściwy sposób, tę tak drażliwą kwestyę. Panowie! nie jest to ani miejsce ani pora po temu, ażeby się zastanawiać nad kwestyą społeczną, na którą różni, różnie się zapatrują. W wysokim sejmie krajowym powiedziano: *żydzi tuczą się krwią naszą!* Inni utrzymują przeciwnie, twierdząc że żydzi są żywiołem dodatnym, ponieważ podtrzymują i rozwijają handel. Jeżeli więc zliczymy *złe* przez żydów dokonane i *korzyści* które nam żydzi przynieśli **(o Boże!)** i jeżeli te dwie sumy porównamy ze sobą, to się z pewnością okaże, że suma dobrego przewyższy sumę złego, i t. d.

Gdy tak p. Dr. Ringelhajm peroruje i chce wszystkich przekonać, że żydzi są nawet dobrodziejami naszego kraju, tylko niestety, że nie umiemy się na nich poznać i należycie ich ocenić;—że złe, które oni zdziałali, nie pochodzi z ich winy,... poprosił c. k. Prokurator, aby odebrano głos p. Dr. Ringelhajmowi, ponieważ rozbiera kwestję socialną, o któréj sam (t. j. c. k. Prokurator) nie mówił, tylko że stawił pod pręgierz szajkę oszustów z motłochu żydowskiego. Nie pierwszy to raz w toku ostatecznéj rozprawy przypomina i p. przewodniczący i c. k. Prokurator panu Dr. Ring., że tu odbywa się sąd na zbrodniarzy z motłochu żydowskiego, nie zaś dyskusja nad kwestją społeczną. Po tém upomnieniu zwraca się p. Dr. Ringelhajm do sędziów przysięgłych i mówi dalej:

Panowie! przysięgliście że tylko bezstronnie i sumiennie wyrokować będziecie. Wspomnienie o żydach miało tylko do tego posłużyć, aby w was obudzić tém większą niechęć przeciwko obżałowanym. Panowie! zapomnijcie o tém, coście słyszeli, nie dajcie się unieść nienawiści — stronniczość niechaj będzie daleką od waszego sumienia, ponieważ od waszego wyroku zależy cała przyszłość nie trzech tylko ludzi ale trzech rodzin.

Teraz skreśla p. obrońca życie prywatne obżałowanych, że są ojcami rodzin, że nie są jeszcze starzy, że mają drobne dzieci i t. d. Obraz ten żywo oddany, wywołałby bez wątpienia współczucie w publiczności, gdyby oskarżeni nie byli posunęli oszustwa i bezczelności tak daleko. Daléj mówi p. Dr. Ringelhajm:

Ubolewam nad tem, że p. Prokurator, znany jako mąż prawy i zacny, który już od dawna piastuje urząd prokuratoryi, nie uczuł delikatności dzisiejszéj sprawy i kwestyę żydowską wplątał do niéj.

Na to odrzekł c. k. Prokurator: Skarga przeciw Prokuratoryi wygłoszona przez pana obrońcę jest najniesłuszniéjszą. Pytam się, czy zarzut ciężący na Blejwajsie i wspólnikach jest czémś dobrém? Pytam pana obrońcę: jak można być delikatnym, jeżeli mowa o oszustach i oszustwie!? Zaiste dziwne wymagania! Tutaj zasiada wysoki trybunał, aby sądzić zbrodnie; tutaj panuje sprawiedliwość. W obec trybunału mianuje się wszystko właściwą nazwą. Co się zaś tyczy zarzutu, że będąc już od dawna c. k. Prokuratorem, nie posiadam jednak należytego taktu — odpowiadam: jestem już starym prokuratorem i pewnie żadnych wskazówek nie potrzebuję, a panu obrońcy na jego dziwne wymagania delikatności, czuję się spowodowanym oświadczyć, jako ja wcale nic a nic temu nie winien, że właśnie pomiędzy żydami tak wielu jest oszustów. Jeszcze raz oświad-

czam, że nie walczę z żydami, ale ścigam i stawiam przed kratki oszustów i zbrodniarzy; a że postawieni tutaj oszuści i zbrodniarze są żydami, toż nie ja temu winien.

Panowie! ja już od bardzo dawna jestem prokuratorem i wśród długiego mojego urzędowania nabyłem smutnego doświadczenia o owém mniemaném prześladowaniu żydów. Panowie! rzecz tak się ma: ile razy ściga się oszusta z motłochu żydowskiego, ile razy żyd dopuścił się zbrodni, a prokurator za to posadzi go na ławę oskarżonych, tyle razy powstaje krzyk, tyle razy wznoszą się skargi w niebogłosy: **Żydów prześladują!** Zaraz znajdzie się dużo takich, którzy w ukaraniu zbrodni widzą kwestyję żydowską. Zwracam się do panów obrońców z zapytaniem: dla czego łączycie sprawę oszustów z wyznaniem? Wszystkie wyznania są równouprawnione, ale zbrodnia zawsze zbrodnią zostanie. Karę słuszną i sprawiedliwą wymierzoną oszustowi, nikt przecież nie nazwie prześladowaniem żydów.

Że żydzi nazywają prześladowaniem wymiar kary na żyda oszusta, na to mam nie tylko przykłady ale i dowody; posłuchajcie Panowie! opowiem: Będąc prokuratorem w Rzeszowie, postawiłem przed kratki wysokiego trybunału szajkę z pięciu żydów oszustów, którzy wyłudzali pieniądze zbrodniczym sposobem od chłopów. Trybunał zasądził ich, sąd wyższy zatwierdził wyrok, a pomimo to wszystko, skarżył mnie obrońca, że dla tego tylko ścigam tych oszustów, ponieważ są żydami.

Drugi przykład: chłop pożyczył 5 złr. lichwiarz dopisuje do 5 jedno zero i z 5 robi się 50; zaskarża potem owego chłopa o 50 złr. i przeprowadza na nim grabież za dług i koszta sporne, łącznie w ilości 75 złr. Za to oszustwo postawiłem go przed kratki. Znowu krzyki: prokurator **prześladuje żydów.**

Panowie co ja winien, że te wszystkie oszustwa popełnili żydzi!?

Tarnowski Stanisław.

kasztelan Sandomirski

pan na Tarnowie.

Panowie Tarnowscy z Tarnowa byli bardzo bogatymi panami w Polsce. Mieli oni dobra na Rusi, bo byli starostami i kasztelanami w Przemyślu, ich był Jarosław, Przeworsk ze wsiami naokoło, daléj byli starostami w Sączu, gdzie mieli także dobra, byli kasztelanami i wojewodami w Sandomiérzu, gdzie mieli z téj i ztamtéj strony Wisły wielkie dobra, jednakowoż w Tarnowie było ich piérwsze i najważniejsze gniazdo. Dla tego to rodzina panów Tarnowskich była liczna! Jedni siedzieli w Jarosławiu, wymarli tam, a przez ich córki przeszły dobra ich koło Jarosławia i Przeworska jako wiano na panów Zamojskich, Lubomirskich, Sieniawskich, i t. d. jakto dziś jeszcze jest. Drudzy

siedzieli w Dzikowie nad Wisłą koło Sandomierza i są tu jeszcze dziś. Trzeci siedzieli na Podolu, tam fundowali miasto Tarnopol i wiele wsi, a są oni tam jeszcze dziś. W Tarnowie byli oni 200 lat temu, jeszcze panami, ale wymarli a ich dobra przeszły z córkami jako wiano do panów Sanguszków. Otóż taki jeden pan Tarnowski, co był wojewodą sandomirskim za króla Zygmunta Augusta, miał syna Stanisława. Za nauczyciela dla syna Stasia przyjął on Siemka Kaspra, rodzonego we wsi Siemiechowie, niedaleko od Tarnowa.

Wieś Siemiechów była fundowaną od 7 mnichów benedyktyńskich z Tuchowa. Kiedy za króla Kazimirza Jagiellończyka roku pańskiego 1483 panowało koło Krakowa straszne powietrze, które do Polski z Węgier przyszło; otóż 7. zakonników uciekło z Tuchowa w lasy przed tém powietrzem t. j. morem, a za nimi uciekło dużo ludzi i cito zakonnicy razem z temi ludźmi fundowali w lasach na wyrąbisku wieś, która się z początku na pamiątkę tych 7. mnichów nazywała: Siedm mnichów, ztąd Siemnichów, dziś Siemichów.

Z téj to wsi pochodził Siemek Kaspar nauczyciel Stasia panicza Tarnowskiego. Ten Siemek Kaspar był biedny chłopak, jak na wsi, ale miał wielką ochotę do nauki, poszedł więc do Krakowa a Bóg i dobrzy panowie pomogli, a osobliwie dopomógł mu pan Tarnowski wojewoda, ojciec Stasia. I wyszedł ten Siemek K. aż na profesora w Akademii krakowskiéj, był dla nauki i cnót bardzo szanowany od króla Zygmunta Augusta, napisał dla polaków mądre książki *„o wychowaniu dzieci, o polskich rządach“* i t. d. i dlatego to wziął go p. Tarnowski wojewoda sandomirski za nauczyciela dla syna Stasia.

Mieszkał ten Siemek Kaspar z paniczem Stasiem w Tarnowie, dopóki Staś nie wyrósł na młodziana. Ale nie wyuczy się nikt wszystkiego w domu, bo trudno żądać od kogo, aby to umiał i znał, co umieją drudzy. Ten potrafi to, a drugi tamto, trzeci i czwarty wymyśli znowu coś jeszcze lepszego. Otóż kto chce dużo rzeczy wiedzieć na świecie, ten niech idzie w świat, niech się przypatrzy i przysłucha, co téż robią i mówią mądrzy ludzie w innych krajach, a dopiero wtedy będzie mądrym.

Tak téż zrobił i p. Tarnowski ojciec ze swoim synem Stasiem. Wysłał on go z nauczycielem Siemkiem K. do innych krajów. Pojechali oni naprzód do ziemi włoskiéj, gdzie siedzi Ojciec św. i gdzie były najpierwsze i najlepsze szkoły dla wszystkich ludzi. W tych to szkołach włoskich uczyło się najwięcéj polskich panów, polskich księży, polskich profesorów i nie było ani jednego mądrego polaka, któryby się nie uczył w włoskich szkołach. Dlatego to byli polacy profesorami w włoskich szkołach, a znowu dużo mądrych włochów przychodziło do Polski i tu już umierali. Z włoskich krajów pojechał znowu Siemek K. z Stasiem Tarnowskim do kraju Francuzów, u których także były szkoły dobre, osobliwie szkoła w mieście Paryżu, co się zwała: Akademia Sorbońska. Do téj szkoły i do innych u Francuzów, jeździli polacy na naukę, a mając znajomości z francuzami, sprowadzili ich do Polski, i ci tu już umierali. Dlatego to po takiéj znajomości polaków z włochami i francuzami, porobiło się nawet tak, że polacy żenili się z bogatemi pannami włoszkami i francuzkami, a nawet i królowie polscy mieli z tamtych krajów żony, toż znowu i francuscy królowie żenili się z polkami, ba! byli francuzi królami polskimi. Gdy się porobiło dużo złego między włochami i francuzami, toż nie dziw, że i polacy uczyli się od nich niejednéj grzesznéj sprawy. A to było nie dobrze. Ale kto ma swój rozum dobry, to wié czego się trzymać. Z kraju francuzkiego pojechał Siemek K. z Stasiem znowu do Wiédnia, gdzie była szkoła, ale już nie taka, jak w tamtych krajach. Jeździli polacy do Wiednia, mieli tam znajomości, dlategoto żenili się polscy panowie a nawet sami królowie z córkami cesarzów niemieckich. A nieraz chcieli cesarze niemieccy być królami polskimi; ale nie udała im się nigdy ta sztuka, chociaż byli tacy polacy, co sobie tego życzyli. Za to bardzo wielu polaków uczyło się wojaczki w wojsku cesarskiem. Bardzo téż wielu bogatych niemców przychodziło do Polski, gdzie już umierali, a ich dzieci były potem polakami i panami bogatymi. Wszak miasto Tarnow

fundował także taki bogaty niemiec, a jego potomki przezwali się panami Tarnowskiemi i byli dobrymi polakami. Nawet mieszczanie niemieccy i chłopi przybywali do Polski gromadami, fundowali miasta i wsie, ale to się wszystko przerobiło na polaków. Tylko polacy nie lubią się przechodzić z ojcowizny swéj do cudzych krajów i to dał im już tak sam Bóg.

Gdy tak Siemek K. objechał z Stasiem, swoim uczniem dużo krajów i napatrzył się podostatkiem wszystkiego, wrócili oni do Polski, aby to wszystko dobre i pożyteczne, co gdzie widzieli a czego jeszcze nie było u polaków, w Polsce zaprowadzić. Staś Tarnowski ożenił się, gdyż ojciec jego umarł r. 1568. Król polski Zygmunt August polubił go dla zasług jego krewnego Hetmana Tarnowskiego, który także umarł r. 1561 i zrobił go kasztelanem sandomirskim. Odtąd siedział Stanisław Tarnowski w Tarnowie, a na urzędowanie dojeżdzał do Sandomierza, gdzie miał także dobra nad Wisłą. Roku 1572 umarł król polski Zygmunt August a przez 4 lat nie było króla. Wybrali polacy francuza Henryka Walezyusza na króla polskiego, ale ten po kwartale uciekł do swego kraju i nie wrócił do Polski. Teraz wybierali jedni polacy syna Cesarza z Wiednia, a drudzy znowu wybierali Stefana Batorego na króla. Stanisław Tarnowski kasztelan san. był za synem cesarza z Wiednia a to dla tego, że kiedy bawił w Wiedniu z swoim nauczycielem, to był na dworze cesarskim bardzo uważany i znał się dobrze z młodym synem Cesarza. Ale nic nie zrobił, bo Stefan Batory został polskim królem, a byłto król z niego tak mądry i dobry jakich mało na świecie. Roku 1586 umarł król Batory, toż polacy wybrali sobie Zygmunta III. na króla, a Stanisław Tarnowski nie trzymał już za synem cesarza z Wiednia, bo się przekonał sam, żeby syn cesarski nie był nigdy tak mądrym i dobrym królem dla polaków, jakim był Batory. Tak téż i teraz wolał mieć polaka królem, niż syna cesarza z Wiednia, a takim polakiem i potomkiem królów polskich z rodu Jagiellonów, był Zygmunt III. Ale panowie Zborowscy od Krakowa chcieli koniecznie mieć za króla syna cesarskiego, nawet zebrali swoje wojsko i sprowadzili aż blisko Krakowa tego syna cesarskiego z Wiednia z wojskiem i chcieli go koniecznie do Krakowa na zamek sprowadzić. Tym czasem nie udała się im sztuka, bo p. Zamojski Hetman zebrał wojsko swoje, do tego przyczynił się z swojem wojskiem Stan. Tarnowski i zbili razem syna cesarskiego i nawet złapali żywego, a dostali także po skórze i panowie Zborowscy. Ztąd to powstał straszny gniew tych Zborowskich na Stanisława Tarnowskiego. Gniewali się i rozmyślali nad tem, coby to zrobić takiego, aby się pomścić na Stan. Tarnowskim? Otóż najechali z wojskiem swojem pana Stanisława Tarnowskiego w jego dworze, pozabijali mu sługi, którzy bronili pana swego, a samego Stan. Tarnowskiego z żoną i dziećmi zabrali i z sobą do swego dworu zawieźli i tam go zmusili, że im odstąpił starostwo Stobnickie, jakie dostał od króla Batorego i dopiero potem wypuścili go na wolność. I tak wrócił szczęśliwie Stanisław Tarnowski z żoną i dziećmi do Tarnowa, a na tych niedobrych Zborowskich nie chciał się mścić, choć mógł to zrobić. Wolał kłótnikowi ustąpić, niż mu w drogę włazić. To piękny jego uczynek!

Miał Stan. Tarnowski kaszt. aż 5. synów: Jana, Stanisława, Joachyma, Gabryela i Michała, których uczył znowu Siemek K. Wiedział dobrze ojciec, jaki to dobry nauczyciel był dla niego samego ten sam Siemek K. dlatego to powierzył mu swoje dzieci. Uczył téż tych 5. synów i wyuczył na dobrych polaków. Jan najstarszy zginął na wojnie ze Szwedami, Stanisław umarł w szkołach włoskich, Joachym został wojewodą Inflanckim t. j. w krajach nad morzem bałtyckiem, tam był sławnym rycerzem, a na starość podziękował królowi za urzędy wszystkie i umarł w wielkiéj pobożności r. 1638 w Tarnowie, Gabryel był rycerzem w pałacu króla, a Michał był w Dzikowie koło Sandomierza. Córka Zofia Barbara była wydana za Hetmana Jana Zamojskiego, umarła w Krzeszowie koło Leżajska, a jéj syn jedynak Tomasz Zamojski został bardzo bogatym panem i był krewnym panów Tarnowskich. Żoną jego była Katarzyna Xiężniczka Ostrogska z Jarosławia.

Stanisław Tarnowski ojciec i kasztelan zrobił bardzo wiele pamiątek dla miasta Tarnowa. Są jeszcze dziś w mieście kamienice od niego wymurowane, są też goścince, które on porobił ale nie ma tych ogrodów, które on pozakładał, gdyż na miejscu z ogrodów są dziś przedmieścia.

Siemek K. przebywał w Tarnowie aż do śmierci gdzie umarł r. 1632, dożył on wysokiéj starości bo miał 80 lat z okładem i on to jest dla Tarnowa taką pamiątką, jak Grzegorz z Sanoka, gdyż obaj byli nauczycielami we dworze Tarnowskich, obaj byli sławnymi polakami, profesorami w Krakowie—obaj zostawili po sobie różne mądre książki dla polaków, osobliwie zaś robi wielki honor dla miasta Tarnowa Siemek K. bo był prawie rodakiem, gdyż Siemiechów niedaleko leży od Tarnowa, a w końcu przeżył on w Tarnowie blisko 50 lat, wychował ojca i synów i umarł tu. A kto dziś wié o jego grobie w Tarnowie?

Z życia tego Siemka K. uczcie się i naśladujcie go, abyście z włościańskiego stanu wyszli na takich polaków mądrych, jak Siemek z Siemichowa, a za duszę p. Stan. Tarnowskiego kaszt. co tyle pamiątek zostawił w Tarnowie, jak i za duszę Siemka K. pomódlcie się

X. Wojciech z Zaleszan.

Co się to stało? (dla A. B.)

Jak motylek igrała z kwiatkami
Jak lilijka śmiała się do róży,
A w przyjaźni z piosenką, z gwiazdkami
Z ich połysków szczęście dla się wróży.
O przedziwny był jéj życia maj!
To anielski jakiś czarów sen,
Czarodziejski wiek wiosenny ten
Zmienił życie istnie w ziemski raj.

Toż Aniołem rwie się do błękitu,
Życia ranek przepływa jéj śpiewnie,
Wśród miłości ludzkiej, wśród zachwytu,
O! tak pięknie, a tak jakoś rzewnie,
Że aż smutno powiedzieć że już,
Już tam w górze zaszybował ptak,
Co cierń włożył w wonne kwiecie róż,
Czemu prędko, czemu wcześnie tak?

Co się stało że uśmiech na twarzy
Co bywało rozpogadza czoła,
Już się teraz na łzawy przeradza
W smętnych ustach biednego anioła.
Cóż to w sercu ukłuło tak—cóż?
I gmach szczęścia zamieniło w gruz—
W duszy co nie znała życia burz
Czemu przemknął wczesny zimy mróz?

Cóż się stało że teraz z bojaźnią
Wgłębie serca ludzkiego spogląda?
I za żadną nie tęskni przyjaźnią.
Nic nie czeka, i nie wygląda.
Lecz jak blady i zbolały duch,
Do niebiańskich tylko dąży stron,
I do jednych tonów skłania słuch,
I gra w jeden najsmętniejszy ton.

Ludzie mówią, że zimna jak skała,
I że mówi oschle, całkiem chłodnie.
O! a ona serce wrzące miała,
Lecz to dzisiaj podobno nie modnie.
Cały marzeń niedojrzały kłos,
Szczęścia cały przez nią śniony czar,
Nie zbadany nagle zmienił los,
I w lawy zakamienił war.

Może kiedyś—któż bo przyszłość zgadnie?
Wszak Pompei odkrywają lice...
Wyjdzie na jaw, co w jéj duszy na dnie,
Odźwierciedli serca tajemnice.
Nam nie wolno do zimnych brać rąk
I skalpelu dawać ostry raz
W serce cichych dziewicy téj mąk
Ona czuje — to nie zimny głaz.

O! bo często gdy na nieba wiośnie
Brylantowe zamigocą cacka,
To w jéj oku perełka urośnie
Ale cicho... nieznacznie z nienacka.

Co się stało? pytają ją znów?
Ona uśmiech smutny dla nich ma,
Nie szafuje monetą ze słów,
Czynów pięknych skarbiec jednak zna.

Tarnów 16. Czerwca.

Temu cię cenię.

Czemu cię cenię? bo nie wyparłeś
Polskiéj się mowy, i polskiéj wiary,
Cechy pradziadów z czoła nie starłeś,
Masz w piersi młodéj obyczaj stary.

Bo dla tytułów, fraszek, pieniędzy,
Nie zdolen jesteś ścieszką iść śliską,
I świecidełkiem moralnéj nędzy
Z ujmą godności kłaniać się nisko!

Czemu cię cenię? bo pracą, czynem,
Nie wybujałéj fantazyi marą
Dajesz dowody żeś Polski synem
Karmion miłością, nadzieją — wiarą.

Czemu cię cenię? bo mimo hartu
Jaki przystało męskiéj mieć woli,
Ty masz źrenicę serca otwartą
Na to, co drugich smuci i boli.

Czemu cię cenię? bo słów trucizny
Nigdy nie wlewasz w czerń ludzkich wad,
Balsam leczący wciskasz w ich blizny
Nie znany tobie potwarzy jad.

Czemu cię cenię? bo mimo trudów
Wśród których w życiu musimy iść,
Ty nie znasz splemu, czczości i nudów,
Bo w ścieszkę ziemi kwiat umiesz wpleść.

Bo wśród praktycznych życia poglądów
Co zdrowy rozum wytwarza sam,
Od zabobonnych wolen przesądów
Umiesz wnieść duszę do piękna bram.

I gdyby mędrzec z Hellady wieku
Ze swą latarnią—albo i bez
Cchciał wśród niw naszych szukać człowieka,
Znalazłby w tobie prac swoich kres.

* * *

Ustawa przeciw pijaństwu.

Uchwalona przez sejm galicyjski d. 28 maja b. r.

§. 1. Kto napotkanym będzie w stanie widocznego pijaństwa w karczmie, w szynku, kawiarni, na ulicy, gościńcu, lub inném jakiémkolwiek miejscu publiczném, karany będzie grzywnami aż do 5 złr. w. a., a w razie niemożności ściągnienia grzywien, aresztem aż do dni trzech; przy powtórném zaś napotkaniu w tym stanie przed upływem trzech miesięcy, od dnia ostatniego zasądzenia licząc, ulegnie grzywnom aż do 15 złr., a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do ośmiu dni. Imię i nazwisko niepoprawnego pijanicy, poda władza karząca do wiadomości właściwego c k sądu, celem możliwego ustanowienia nad nim kurateli sądowéj.

§. 2. Trudniący się wyszynkiem gorących napojów podpadnie grzywnom do 5 złr., a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni trzech, jeżeli osobom widocznie pijanym daje do picia napoje gorące, lub dozwala im pobytu w swych lokalnościch, lub jeżeli daje do picia gorące napoje niedorostkom, niżéj lat 12 liczącym. W przypadku zaś powtórnego przekroczenia niniejszego postanowienia, karanym będzie grzywnami aż do 15 złr. W przypadku dalszych przekroczeń ulegnie tenże grzywnie 15 złr., a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni ośmiu i władza karząca doniesie jego imię i nazwisko właściwéj c. k. władzy politycznéj. celem postąpienia z szynkarzami koncesjonowanemi w myśl §. 138 ust. przem.; co do szynkarzy zaś niekoncesjonowanych celem wzbronienia im trudnienia się wyszynkiem.

§. 3. Kto małoletniego, liczącego niżéj lat 16, przez namowę lub podawanie mu do picia gorących napojów prowadzi do stanu opilstwa, ulegnie grzywnie do 15 złr. a w razie niemożności ściągnięcia, karze aresztu do dni ośmiu.

§. 4. Kto po jarmarkach, targach, odpustach i tym podobnych zebraniach ludności, obnosząc szynkuje gorące napoje, karanym będzie grzywnami do 5 złr. a w razie niemożności ściągnięcia, aresztem do dni trzech i utratą obnoszonych trunków.

§. 5. Osoby napotykane w stanie widocznego pijaństwa w karczmach, szynkowniach, kawiarniach, na ulicach, gościńcach i innych miejscach publicznych, mają być na koszt ich własny w bezpieczne miejsce odprowadzone i tam aż do wytrzeźwienia się zatrzymane.

§. 6. Osnowa niniejszéj ustawy ma być we wszystkich lokalach, gdzie się szynkuje napoje gorące, w miejscu dla każdego widocznêm, za szkłem w ramkach na ścianie wywieszona. Niewypełnienie niniejszego przepisu, karane będzie u zatrudniających się wyszynkiem gorących napojów, grzywnami 5 złr.

§. 7. C. k. żandarmerja i wszystkie inne organa bezpieczeństwa, obowiązane są czuwać nad przestrzeganiem porządku pod względem zdrowia i moralności w szynkach, karczmach, kawiarniach i tym podobnych miejscowościach tudzież nad ścisłém wykonywaniem niniejszéj ustawy, i spotrzeżone przekroczenia niezwłocznie władzy donosić.

§. 8. Prawo dochodzenia i karania przekroczeń niniejszéj ustawy, służy téj władzy w ogólności, któréj służy prawo karania za przekroczenia przepisów policji miejscowéj, w sposób ustawami określony. Grzywny wszelkie wpływają do kasy gminnéj na rzecz funduszu miejscowéj kasy zaliczkowéj.

§. 9. Karygodność przekroczeń niniejszéj ustawy ustaje, jeżeli przekraczający przez trzy miesiące od dnia popełnionego przekroczenia do odpowiedzialności pociągniętym nie został.

§. 10. Niniejsza ustawa poczyna obowiązywać z dniem 30tym po jéj ogłoszeniu.

§. 11. Wykonanie niniejszéj ustawy poleca cesarz ministrowi spraw wewnętrznych. —

Pasieka.

Dotychczas praktykowany sposób podbierania miodu polega na têm, że wyrzynamy całe plastry miodu i takowe wraz z woszczyzną — pasiecznicy nazywają: *węzą* — składamy do naczynia. Taki sposób, jest co najmniéj marnotrawstwem, bo przezeń tracimy bardzo dużo miodu, pszczoły albowiem nową węzę budować muszą. Urobienie nowych plastrów bardzo wiele kosztuje i czasu i pracy, który powinien być użyty na znoszenie miodu. Rostropny pasiecznik szanuje węzę, i nie traci takowéj lekkomyślnie. Ale jakże ją szanować? w jaki sposób wybrać miód z komórek? Otóż jest na to sposób bardzo prosty i pojedyńczy, *za pomocą miodarki*,

Miodarka jest to taki przyrząd, albo maszyna, która w jednéj chwili i bez żadnego trudu, wytrzęsie miód z węzy, którą chociażby i zaraz, do ula napowrót wstawić można. Wié to dobrze każdy pasiecznik, że pszczoła nie lubi próżni w ulu, więc téż mając pustą węzę, zaraz takową zarobi, a przez to wiele zyska pasiecznik.

Na taką miodarkę, może się złożyć dwóch albo trzech gospodarzy, a Redakcya „Dzwonka“ i „Zgody“ chętnie bez żadnego zysku i za darmo takową sprowadzi, jak to już nieraz zrobiliśmy, bo chcemy koniecznie gospodarstwo krajowe podnieść, i mocno cieszymy się z tego, jeżeli widzimy, że pszczelnictwo zajmuje naszych poczciwych rolników.

Na korzyści owéj miodarki zwracamy szczególniéj teraz uwagę naszych czytelników, a to z następującéj przyczyny: Lipiec jest żniwem dla właściciela pasieki, bo w tym miesiącu ma pszczoła najwięcéj pożytku; idzie więc o to, ażeby pszczolarz miał najwięcéj robotników w czasie tego żniwa. Ażeby mieć dostateczną siłę roboczą, trzeba się zawczasu za takową oglądać, i o takową się postarać. Otóż to zaopatrzenie się w dostateczną siłę na *lipiec*, uskuteczni zupełnie miodarka w *czerwcu*. Jeżeli albowiem teraz podasz pszczołom gotową węzę, (któréj nie zepsułeś używając miodarki), to matka zaczerwi szybko wszystkie komórki, a takim sposobem, właśnie w lipcu, wykłuje ci się bardzo wielka ilość pszczół roboczych.

Polecamy ponownie stuczne roje przez *dzielenie*, o czém pisaliśmy w 11 numerze „Dzwonka“.

Środek przeciw mszycy krwawéj.

Drzewa owocowe, a szczególnie świeże ich pędy i młode szczepki bardzo wiele cierpią od tego owadu, któremu trudno się opędzić zwyczajnemi środkami, jako to podkurzaniem, ścieraniem i obsypywaniem. Najsroższym nieprzyjacielem i tępicielem mszycy krwawéj jest mały i piękny chrząszczyk zwany *biedronką*, który z téj przyczyny powszechnego używa miru. Ten chrząszczyk atoli, nie jest dość licznym, ażeby złemu zupełnie zaradził, to téż ogrodnicy oglądali się za jakimś pewnym środkiem, któryby *mszycę krwawą*, tego niszczyciela drzewiny mógł zupełnie i do szczętu wygubić, Otóż czytamy w niemieckich gazetach, że niejaki *Henryk Willms* wynalazł niezawodny środek na wytępienie tego szkodnika — podajemy go więc naszym czytelnikom.

Należy odgotować *Psiankę czarną* (*solanum nigrum*), i tym odwarem gdy ochłódnie wyszczotkować schorzałe miejsca drzewiny, które łatwo poznać po tém, że na nich kora jest zbąblona. Jest to wiadomo, że psianka należy do roślin jadowitych, gdyż zawiera truciznę, tak zwaną: *solaninę*, która zabija i niszczy *mszyce*. Tak oczyszczone drzewo nowego nabiera życia i roskosznie się rozwija. Jeżeli młody szczepek tak wiele już ucierpiał, że liście na koronie zdradzają oczywiście stan chorobliwy, w takim razie schorzałe części zupełnie odciąć wypada.

Muchy w stajniach

tak dokuczliwie dają się nieraz uczuć, że biédne bydle nie wié, co ma z sobą zrobić. Weterynarz *Block* radzi stajnie wyczyścić, następnie wybielić i ustawicznie przewietrzać. Wiadomo powszechnie, że muchy nie lubią przeciągów, więc albo się pochowają w szpary, albo uciekną; w każdym razie przestaną bydłu dokuczać.

Robaki u koni.

Robaki tak nieraz dokuczają koniom, że z niecierpliwości kopią i rzucają się, a nieraz nie wiedzą co mają ze sobą począć. Ten robak nazywa się: **Giez koński** czyli **żółty** (*Gastrus equi*). Jest tak wielki jak pszczoła, ma odwłok na końcu spiczasty, a całe ciało rdzawemi włoskami pokryte.

Jaja składa, niekiedy w liczbie pięciuset, na przednich częściach końskiego ciała, mianowicie po wewnętrznéj stronie jego kolan. Po czterech dniach lęgną się z nich gąsienice mające przy gębie dwa haczyki, a wdłuż ciała cierniste paseczki, czym obojgiem konie tak drażnią, że te po częściach obsiadłych lizać się muszą. *Takim sposobem dostają się gąsienice koniom do pyska a ztąd do gardzieli i żołądka, gdzie owymi ząbkami przyczepiają się, żywią i rosną tak długo, aż im przyjdzie czas do zasklepienia właściwy.* Wtedy wychodzą trzewami z ciała i kryją się w ziemi, aby zniéj wylecieć doskoałą muchą. Niekiedy *bywa w żołądku końskim i po kilkaset takich gzic gąsienic.*

Otóż przeciwko téj pladze podajemy lekarstwo, jakiego powszechnie używają w Anglii. Weźmij 4 *łuty sproszkowanéj kory topoli*, 8 *łut. sproszk. siarki* 6 *łutów soli kamiennéj*, 2 *łut. nasienia cytforowego* i 6 *łut. węglanu sody*. (dwa ostatnie środki w aptece) Wszystko wymięszaj doskonale i *podziel na* 12 *porcyj*. Jedną taką porcyją, która waży $2^1/_6$ łuta, daj koniowi na wieczór z obrokiem.

Ten środek nietylko spędza robactwo, ale nadto wzmacnia u koni siłę trawienia.

Sianokosy.

Najwięcéj kłopotów mają rolnicy ze zbiorem siana, już to dla tego że w téj porze bardzo często padają osławione deszcze świętojańskie, już téż z téj przyczyny, że trudno o robotnika. Podaję więc moim współczytelnikom „Dzwonka“ i „Zgody“ łatwy a pewny sposób zaopatrzenia się w dobre i pożywne siano.

Jeżeli masz kosić łąkę, to przysposób sobie kilka skrzyń lub prostych pak nie zbyt wielkich. Do tych pak nałóż trawę zaraz z pod kosy, i udeptaj ją mocno, szczególnie w kątach i po brzegach, tak atoli, aby trawa nie puściła za dużo soku. Tak utłoczoną paszę wyrzuć ostrożnie z paki, aby się nie rozleciała, ale owszem niechaj zatrzyma kształt skrzyni. Bryła ta siana łatwo obeschnie nawet w szopie, gdy jest należyty przewiew powietrza. Nie obawiaj się niczego, bo jeżeliś dobrze utłoczył, to powietrze nie wciśnie się do wnętrza, i siano wcale nie zapleśnieje.

Korzyści, które rolnik z takiéj zbiórki odnosi są oczywiste; zastanówmyż się nad niemi.

Zwyczajny zbiór siana wymaga bardzo wiele pracy i zachodów. Trzeba przewracać raz jeden i drugi, a czasem i trzeci; trzeba kopić i przekapiać także kilka razy, a najmniejsza chmurka na niebie strachem przejmuje gospodarza.

Przy sposobie odemnie wskazaném, nie ma tych wszystkich niedogodności, a nawet wsród słoty może się tłoczenie skoszonéj trawy odbywać w stodole. Że zaś mniéj potrzeba robotnika, jest tak jasnem jak słońce i nie potrzebuje żadnego dowodzenia.

Przy suszeniu siana ulatniają się rozmaite części pożywne tegoż, więc traci ono, że tak powiemy moc i siłę. Przy tłoczeniu nie traci gospodarz nic z pożywności w sianie, bo gwałtem wszystko wtłoczy i zamknie w owéj bryle. Takie siano jest o wiele pożywniejszém, a w smaku ma wiele podobieństwa do świeżéj paszy, więc je chętniéj zjada chudoba. Gospodarze mądrzy i postępowi już się o tém przekonali.

Nie można i tego pominąć, że siano tłoczone, nierównie mniej miejsca zajmuje od zwyczajnego, co ze względu na budynki gospodarcze jest bardzo ważną okolicznością.

Zwróćmy uwagę jeszcze na to, że na wiosnę tak często zabraknie paszy. Zkądże to pochodzi? Oto ztąd najczęściéj, że nieopatrzny gospodarz nie wywiązał siana w porcye, więc téż i nie wié, ile go może zużytkować na jeden dzień lub tydzień. A że w zimie ma go jeszcze dużo, a jak to mówią: *gdzie jest, tam szelest*, to téż daje, a daje, aż nareszcie zobaczy pustki, a do zielonéj paszy, Bóg wié jak jeszcze daleko.

Tak samo dzieje się nieraz i po dworach i plebaniach z téj znowu przyczyny, że wiązanie rzeczywiście bardzo wiele kosztuje. Tłoczeniem siana zapobiega się téj nieostrożności. Urządziwszy skrzynie równe co do objętości, mamy doskonały rachunek paszy. I tak gospodarz ma n. p. 120 brył siana, a rachuje 6. miesięcy zimowych (od 1. Listopada do 1 Maja), więc wié, że na miesiąc wolno mu wypaść 20, a na trzy dni, dwie bryły. Gdyby zaś wiosna obiecywała być wczesną, w takim razie może swoją chudobę sowiciéj podkarmić, a będzie miał do pracy silniejsze bydle. *Dokładny i ścisły rachunek jest duszą gospodarstwa.*

Co się tyczy pleśni, dodajemy, że takowa tworzy się tylko tam, gdzie przy wilgoci powietrze ma przystęp. Otóż do takich brył pleśń się nie wkradnie, bo dokładném utłoczeniem cała masa tak się zbije, że stanowić będzie jedną całość. Weźmy n. p. sér świéży; jeżeli został należycie wyciśniętym, to wśrodku pleśni nie ma, jeżeli tylko na powierzchni nie ma żadnéj rysy; a to dla tego, że gładka powierzchnia nie dopuściła do wnętrza powietrza. Tak samo ma się rzecz z tłoczonem sianem. Porównanie to nieco śmieszne, ale trafne, bo oparte na tych samych prawach przyrody.

Niechajże gospodarze posłuchają téj rady, a zyskają nie tylko na własnéj pracy, ale i na *ilości i dobroci paszy.* Ja już od kilku lat tak robię i doskonale na tém wychodzę.

X. Michał z Podola.

Zielona pasza.

Gospodarze wiedzą dobrze, ile warta dobra i zdrowa pasza; jest ona dla bydła warunkiem zdrowia, więc dobrobytu rolnika. Tém czasém nie zwracamy należytéj uwagi na *paszę*, szczególnie *zieloną.*

Zdarza się po wsiach, a częściéj jeszcze w miastach, że chowający krowy, wynajmuje czy to od drożnika, czy też wprost na licytacyi, kawałek fosy koło gościńca na zieloną paszę. Roślinność w tych przekopach jest bardzo bujna, ponieważ nawóz, którego zawsze podostatkiem na gościńcu, spływa do nich spłukany deszczem.

Pasza ta jest doskonałą co się zowie, może atoli stać się *bardzo szkodliwą*, a to z następujących powodów: w miesiącach letnich zdarza się często, że po kilka dni nie ma deszczu. Wśród takiéj posuchy i skwarów unoszą się tumany kurzu na gościńcu i osiadają najbardziéj na łosach—trawa aż się ugina pod prochem. Jeżeli taką zakurzoną paszę rzuci się bydlęciu za drabinę, to ją wprawdzie z głodu będzie jadło, ale czy to będzie dobrze? Nie, odpowiadamy stanowczo. Z takiéj paszy dostaje chudoba kaszlu, dychawicy, a nawet zgubnych kolek nabawić się może.

Szkodliwość ową można łatwo usunąć, jeżeli skoszoną trawę dobrze wypłukamy; przez takie płukanie, podnosi się nawet pożywność paszy. Tak samo należy postępować w czasie posuchy z koniczyną zasianą obok drogi.

Szarada.

Rozwiązanie Szarady w Nr. 11. **ubezpieczenie**. Rozwiązały: Wn. p. *Niewicka Józefa* (nagrodę już odesłano) Wn. p. *Denkierowa*, Wn. p. *Leszczyńska Jadwiga*.

Pierwsza literą—druga i czwarta
Dobrego grajka czasem jest warta.
Pierwsza i druga świątynię znaczy
U skromnych wschodu słuchaczy.
Trzecia i czwarta w Helenów ziemi
Sławna bywała kształty swoimi.
Wszystko zamienia ziemian lepiankę
W mglistą obłoczków niebieską tkankę.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 27 Leona; Wtor. 28 Piotra i Pawła. *) Środa 29 Pawła; Czwart. Aarona; Piąt. Nawiedz. Maryi Panny; Sobota Heliodora. Niedz. 7 po Świątkach**)

*) **Ewang. u św. Łuk. 22.** *Uwagi o wierze*: **Jan Leopolita** archidiakon krakowski, umierając, dowiedział się, że ktoś na ulicy św. Ducha naucza wiary Lutra; — kazuje się więc wynieść z łóżkiem i naucza, a mówiąc: wiara silniejsza nad życie, *umiéra.* Węgrzy w kronikach nazywają nas zawsze: **wierni Polacy.**

Zbigniew Oleśnicki biskup i kardynał krakowski tak pisze: jeżeli wiara u nas wymrze, natenczas zaśpiewajmy **Requiem** Polsce.

) **Niedziela VII. po Świąt. Ewang. u św. Mat. Rozd. 7. Pan Jezus ostrzega nas przed naukami fałszywych proroków. *Uwagi.* Prorok znaczy tyle, co nauczyciel. Prorocy tedy prawdziwi byli to **nauczyciele prawdy,** byli to ludzie, którzy uczyli o istnieniu Pana Boga i jego rządach nad ludźmi. Prorocy fałszywi zaś byli to nauczyciele fałszu i kłamstwa, byli to ludzie na zewnątrz skromni, pokorni, i łagodne baranki, ale wewnątrz zuchwali, pyszni jakby wilcy drapieżni.

Chrystus pan uczy nas byśmy na zewnętrzną postawę, piękne i łagodne słowa, skromne ułożenie, uśmiech przyjemny ludzi niezważali, bo nas takowe zawieść mogą; ale byśmy o ludziach z ich uczynków sądzili— bo dobroć drzewa poznajemy z jego owoców, a doskonałość człowieka z jego uczynków.

Z ilości i piękności kwiatów nie możesz wnioskować na ilość i piękność owoców, z ilości i piękności słów nie możdsz sądzić o ilości i doskonałości uczynków. A zatem bójmy, lękajmy się tych, którzy się do nas z pokorą w postawie, z pięknemi słowami na ustach, układném ułożeniem ciała zbliżają—miary ich dobroci, sprawiedliwości, łagodności, miłosierdzia, miłości, wszelkiéj cnoty w ich *uczynkach* szukajmy. Niechaj usta milczą, a niech czyny mówią, nie ten, który mówi Panie! Panie! wnijdzie do nieba, ale ten który chociaż milczy, pełni wolę Ojca niebieskiego zasiędzie w królestwie jego.

tego zdrów tędy przechodzę — choć za każdą bytnością w Tarnowie dostaję kataru.

Zostaję z uszanowaniem
K. M. z Krzyża.

Sądy przysięgłych zasądziły w ubiegłym tygodniu Mojżesza Kalba właściciela realności z Jodłowy, starostwa Brzostek, na 12 lat ciężkiego więzienia. M. K. jest człowiekiem majętnym, ma nawet pewien stopień wykształcenia, gdyż wyraża się dobrze i składnie, przy wojsku był firerem, a w gminie assesorem; rządził się bardzo dobrze i szacherką wcale się nie trudnił. Przy tych wszystkich chwalebnych zaletach miał jednak niechwalebną jędnę wadę, t. j. był podpalaczem ze zamiłowania. C. k. Starostwo napisało mu w świadectwie że opinia publicznia widzi w nim podpalacza z rzemiosła. Obżałowany wniósł rekurs przeciw wymiarowi kary i zażalenie nieważności.

Drugi ważny proces załatwiły sądy przysięgłych werdyktem: tak. Obżałowany Wojciech Kuraś guwerner w domu ś. p. Salomei Wilkoszewskiej, chciał swoją chlebodawczynię w nocy okraść. Gdy ta atoli na szmer w pokoju się przebudziła, znalazł się poczciwy nauczyciel w tóm niemiłém położeniu, że wypadało mu albo uciekać i zaniechać kradzieży, albo téż heroicznym krokiem kradzieży dokonać. Wybrał to ostatnie i rzucił się na schorzałą i bezsilną staruszkę i—udusił ją. Trybunał skazał go na szubienicę.

Ostatnie Przeciętne ceny targowe
za korzec,

w	Przenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Hrecz.	Grochu	Kartofli
Tarnowie dn.	6·70	5·20	4·30	3·30	5·20	8	1·80
Wrocław za 200 funtów	14·50 m a	13·70 r k	11 20 s r	12 80 e	— b	14·10 r	— a
Złoczowie du. 20. b. m.	6·50	4·50	4	3·40	5	5·40	120.
Koszów w Kołomej.	7·80	6·35	4·30	3·60	—	7·87	—

Kursa.

Indem. galic. 87 65 — bukowińskie 86·50 Listy zastaw. Tow. kred. ziem. 87·90 — 6% Bank. hip. gal. 92 60 — Kolej Karola Lud. 234·25 — Lwowsko-Czerniowiecka 140·50 — Kolej węgier. wschod. 57·50 Akcje franko austr. 106 Angloaustr.. — —

Losy.

Krakowskie 15·75 Stanisławowskie 15 — Palffy 27·75 Klary 27·50 Rudolfa 15·50

Monety. Dukat holen. 5·10 césarski 5·15 Napoleondor 8.84 Półimperyał ros. 8 94 Rubel srebr. 1·62 papierowy 1·52 Talar pruski—— Srebro 101.

— Trzynasty Nr. „Dzwonka" wyjdzie w piątek wieczór, dnia 4. lipca. —

Podziękowanie.

Żona moja ciężko oparzona naftą, walczyła zaprawdę pomiędzy życiem a śmiercią. Że dziś wyleczona zupełnie z ran, jakiemi cała była okryta, że w spole żyje, mam zawdzięczyć jedynie **Wmu Panu Dr. Roznerowi,** który w pierwszéj chwili ze skuteczną pospieszył pomocą a następnie przez 6 tygodni uczęszczał bez wszelkiego interesu dzień w dzień do słabéj i z rzadką troskliwością sam opatrywał rany i leczył.

Nie będąc w stanie w inny sposób należytego złożyć dowodu méj i mojéj żony wdzięczności, przyjmij Czcigodny Panie za ten czyn szlachetny, jako podziękowanie, niniejsze wyrazy.

„Bóg zapłać!“

Tarnów dnia 21 Czerwca 1875. **Andrzej i Antonina Rablin.**

Obwieszczenie.

Dyrekcya Kasy Oszczędności w Tarnowie podaje niniejszém do wiadomości stron interesowanych, że w moc uchwały Kasy oszczędności z dnia 12 maja 1875 zapadłej, począwszy od dnia *1. Lipca 1875*, od wkładek na 7 procent z terminem 3 miesięcznego wypowiedzenia złożonych, już nie 7% lecz tak jak od wszystkich innych wkładek 6% wypłacać będzie.

Tarnów 15 maja 1875.

Z Dyrekcyi Kasy Oszczędności 4-3

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XII. 25. czerwca 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

W prawie Tarnowskiej Kasy oszczędności. Już to nie od dziś dnia spotykamy w Dzienniku polskim najsprzeczniejsze z prawdą korespondencye z Tarnowa, dążące tendencyjnie ku zdyskredytowaniu kasy oszczędności. Zkąd te nieuczciwe pochodzą wycieczki, wiadomo nam bardzo dobrze, a nadto znane nam są dokładnie wszelkie okoliczności, jakie się na zagubę téj tak zbawiennéj instytucyi zbierają. Dlatego możemy uroczyście zaręczyć, że w Tarnowskiej kasie oszczędności jest porządek wzorowy, że jest to instytucya rzadkiéj dziś rzetelności, a wszelkie przeciw niéj przedsiębrane niegodziwe machinacye, nie są niczem innem, jak tylko walką bankruta, chcącego się ratować na jéj gruzach, bankruta, najspaczniejszych pojęć o dobru miasta.

Dziwi nas tylko, że Dziennik Polski nie znając wcale stosunków, umieszcza jeszcze korespondencye, z nieuczciwego pochodzące źródła i to z największą niekonsekwencyą. Czytaliśmy bowiem dawniej, kiedy to ów bankrut prowadził walkę także i z p. Męcińskim, że tenże pan Męciński to najgorszy w świecie człowiek (a nawet pisał o nim tak, że Dziennik polski wachał się umieścić korespondencyj jego i nie umieszczał,) dziś nawołując go obłudnie do popełnienia kroku niewłaściwego przeciw instytucyi będącéj przedmurzem lichwy, wynosi go pod niebiosa wmawiając w niego fałsz, jakoby miał oświadczyć na wydziale: „my wam tego statutu nie potwierdzimy“. Znamy p Męcińskiego, wiemy że jest człowiekiem rozumnym i uczciwym a nadto znającym dokładnie cel tych zawichrzeń, wątpimy więc aby z ust jego podobne wyszło oświadczenie. Dawniej pisywał ów wichrzyciel do Dziennika polskiego za dozwoleniem gminie kontroli w kasie oszczędności, a to z tytułu rękojmi dawanéj téjże kasie. Dziś, gdy kasa oszczędności i gmina zgodziły się, aby wprowadzić do zarządu kasy burmistrza i czterech członków rady gminnéj z nieograniczonem prawem kontroli, burmistrz nawet z prawami komisarza rządowego, to znowu ów wichrzyciel podsuwa inny wniosek, mianowicie żądanie, aby gmina za swą gwarancyę miała prawo zarządu kasą oszczędności, a z drugiéj strony, jako najzaciętszy wróg téjże gminy, umieszcza najpotworniejsze korespondencye w Dzienniku Polskim, przedstawiając gminę jako najhaniebniejszego gospodarza, chylącego się ku zupełnemu upadkowi. *Nie jestżeto najpodlejsza obłuda, udawać z jednéj strony opiekuna kasy a z drugiej oddawać ją w zarząd temu, co według jego własnych słów sam się rządzić nie umie!?*

Zresztą jako organ opinii publicznéj w Tarnowie, znając dokładnie stosunki miejscowe, zaprzeczamy kategorycznie twierdzeniu korespondenta Dziennika polskiego, jakoby zmian w kasie oszczędności życzyła sobie opinia publiczna — owszem przeciwnie domaga ona się już raz spokoju i zaprzestania szarpań kasy oszczędności. — Korrespondent oszukuje Dzienik polski i fałszami zapełnia łamy jego.

W obec tych sprzeczności nie możemy machinacyj tych nazwać czém innem, jak tylko nieuczciwém usiłowaniem rozbicia kasy oszczędności i zasilenia swego bankructwa funduszami téj instytucyi. Jesteśmy atoli pewni, że oprócz znanego w mieście wichrzyciela, żaden członek Rady powiatowéj nie pójdzie za głosem korespondenta Dziennika polskiego, nie chcąc popełnić zbrodni w obliczu własnego sumienia i dobra tak zbawiennéj instytucyi, jaką jest kasa oszczędności.

Kilka tych uwag nakreśliliśmy tymczasowo celem poinformowania członków Rady powiatowéj, obszerniejszy wywód w téj sprawie podamy w przyszłych numerach.

Szanowna Redakcyo! Korespondent Tarnowski do Dziennika Polskiego Nru 140 w rubryce „Tarnów 19 czerwca" pisząc o nabożeństwie żałobném za duszę św. p. Kremera i Libelta w Kościele Kadedralnym na dniu 19 czerwca odprawionem, a mianowicie za staraniem profesorów gimnazyum tutejszego, oddając słuszność licznie zgromadzonéj młodzieży szkolnéj płci obojéj ze swoimi profesorami na czele, na resztę publiczności i duchowieństwa Tarnowskiego a zwłaszcza na to ostatnie, że się ani na kazanie nie zdobyło, rzuca kamieniem potępienia, że Tarnów musi być jednakowem, i nie zmieni swoich zasad dla jakiegoś tam Kremera lub Libelta których osoby, zasługi, ba nawet nazwiska mało komu są znane, o czem pana korespondenta już najwymowniej brak kazania pouczył.

Zaręczam, że gdybym dla pana korespondenta miał pisać, milczenie uważałbym za najstósowniejszą odpowiedź, bo sam pan koresponoent nie mógł sobie wydać lepszego świadectwa ubóstwa, jak pisząc *ten akt oskarżenia*.

Nie dla korespondenta też piszę, ale publiczności, dla wyjaśnienia pewnéj nieporadności, któréj się w urządzeniu nabożeństwa dopuszczono, a za którą nieporadność urządzających nabożeństwo cały Tarnów, a szczególnie jego duchowieństwo publicznie ciérpieć ma! —

Mnie się przynajmniéj zdaje, że tak głębokiéj intelligencyi nie potrzeba, aby zrozumieć, że kto nabożeństwo publiczne za dusze tak wielkich ludzi, jakimi są św. p. Kremer i Libelt, urządza, ten powinien zarazem i o kaznodzieję się postarać, jeżeli kazanie w jego planie leży, a co do publiczności, przynajmniej straż ogniową, radę gminną i cechy zaprosić. Samo wystawienie plakatów jeszcze nie wystarcza, bo łatwo można niewinnie całą rzecz przeoczyć, a najmniéj plakatem możne kazanie stworzyć, chyba że pan korespondent sądzi, że jak tylko plakaty się wystawi, to już wszyscy duchowni do kazania sposobić się winni.— Korespondent nie zastanowiwszy się, co pisze i o ile sposób urządzenia nabożeństwa celowi ozpowiedzieć mógł, nie wielką oddał przysługę tym, którzy to nabożeństwo urządzili — a co do duchowieństwa Tarnowskiego — nie wiele mu zaszkodził.—

Z Krzyża dnia 14 czerwa 1875.

W nr. 12 „Zgody" opisała Szanowna Redakcya ulicę Krótką w Tarnowie, co bardzo mi się podobało — bo na rzeczy szczególne i rzadkie należy zwracać uwagę szerszej publiczności — a ci, którzy nie znają Tarnowa niechże przynajmniéj z opisu o nim czegoś się dowiedzą. Wiadomo mi, że Szanowny Redaktor chętnie by ogłaszał światu szczegóły naszego grodu, ale znaczna czynność nie pozwala Mu odbywać wędrówek po Tarnowie i badać osobliwości naszego miasta; przybywam więc w pomoc i w krótkości przedstawię obraz dwóch ulic, któremi każdéj niedzieli na sumę i nieszpory do katedry spieszę.

Wspomnę o ulicy Piekarskiéj i Kapitulnéj.

Ulica Piekarska prowadzi z Podwala do miasta — jest wąska i krótka — a nawet krótsza od ulicy krótkiéj. Na wstępie, po lewéj stronie wspaniale przedstawiają się ruiny przed dwoma laty spalonéj kamienicy p,.... Ruiny te pokryte deskami, nachylone znacznie na ulicę, aby dłużéj swem pięknem przechodniów zachwycać mogły, podobnie jak i inne domy téj ulicy, popodpierane są straganami, na których żydzi sprzedają zgniłe i suszone jabłka i gruszki, niedojrzałe owoce, czosnek i cebulę; Ta tu tylko niewygoda że, obecnie trudno tamtędy przejechać, nie zawadziwszy kołem o stragan — co gdy się stanie, możesz się łatwo dostać do kozy, jak to się zeszłego roku mojemu szwagrowi ze Rzędzina wydarzyło.

Minąwszy ulicę piekarską, zbaczam na prawo i wstępuję na ulicę kapitulną. Tu znowu inny widok. Ulica szersza — równo zbudowana — otwiéra widok na kościół katedralny, który z téj strony najładniéj się oku przedstawia, lecz na nieszczęście nie długo cieszę się widokiem kościoła — wzrok spocząć musi na długim szeregu straganów, tamujących przejazd i przejście, a napełnionych flakami, baraniemi i cielęcemi głowami oraz skórkami z zabitych istót.

Bruu! uciekaj przechodniu. bo możesz nabawić się niemiłéj słabości i gotów być posądzony o opilstwo. Ja bom przyzwyczajony do tego widoku i dla-